

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8go i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ razem i przedpłatą na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskim kosztują 3 talary.

(Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca).

OGŁOSZENIA przyjmuje się po cztery centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesłać pod adresem:

Do redakcyi „Zagrody“ Plac Dominikański
Ner 486, IIIcie piętro.

O zakonach w ogólności.

Spółczeństwo ludzkie po zaprowadzeniu religii katolickiej, wstąpiło na drogę szerszą swoich pojęć, na drogę uregulowania stosunków narodowych i znalazło w religii Chrystusa Pana cel swego bytu na ziemi. Nauka Jezusa Chrystusa rozgościwszy się w krajach wschodnich, południowych, zachodnich i północnych, zrodziła wiele pięknych instytucyj, przekształciła stosunki społeczne, podniosła godność człowieka i podała całej ludzkości wskazówki, jakimi drogami ma dążyć do uzyskania wiecznego, szczęśliwego życia po za grobem i czego ma żądać od każdego człowieka.

Im więcej nauka Jezusa Chrystusa miała swoich prawdziwych wyznawców, im głębiej przejmowali się ludzie wzniosłymi boskimi zasadami Chrystusa Pana; tem większy zastęp obrońców wiary przyczyniał się do wcielenia w całą ludzkość idei Chrystusa Pana, tem mocniej przekonywali się ludzie bogobojni, że świat na dalekiej jest jeszcze drodze do wypełnienia tych wszystkich przepisów, jakie pozostawił im Chrystus. Nauka Chrystusa nakazywała ludziom moralność, miłość bliźniego i inne cnoty, a cnót tych świat nietylko że nie wykonywał, ale świątobliwym wykonywać przeskadzał.

Jak człowiek, nie używający nigdy trunków znajduje się w zupełnie trzeźwym stanie umysłu, widzi ogromną różnicę między sobą a pijakiem, który w stanie opilstwa plecie od rzeczy i dowodzi, że ta lub owa najniegodziwsza rzecz, jest według jego chorobliwego rozumu dobrą i zbawienną; tak i człowiek, który swem cno-

tlivem życiem i bogobojnymi czynami udoskonalił duszę i wyrobił w sobie to przekonanie, że wszelkie dobra doczesne niczem są wobec, tej niepojętej rozumu wieczności, która nas czeka po śmierci, spostrzega tysiące sideł na każdym kroku na jego duszę zastawianych.

Z tego to powodu ludzie w początkach wieków chrześcijaństwa, oceniając tę doniosłość, że życie ziemskie jest niejako próbą, pielgrzymką do życia nieskończonego po śmierci, zapragnęli żywot swój doczesny prowadzić pobożnie i wyrzec się wszelkich przyjemności ziemskich i w zaciśzu — dalecy od gwaru świata przygotowywać się do przyszłego życia i swym pięknym przykładem budować innych ludzi i poświęcać się wyłącznie ku chwale Boga. W tej myśli powstały zakony. Cóż to jest więc zakon? Zakon jestto instytucya, pochodząca z ducha chrześcijańskiego, ustanowiona w tej myśli, aby dążyć do spełnienia ogólnego celu i przeznaczenia człowieka. Celem zatem zaprowadzenia zakonów nie było to, aby dogadzać ciału rozkoszami i panować nad innymi ludźmi, ale była to szczególniejsza forma, która miała za podstawę ubóstwo dobrowolne, czystość i posłuszeństwo. Ustanowienie zakonu nie można uważać za rzecz przygodną, przypadkową, jako przesadę lub wygórowanie życia chrześcijańskiego, lub jako szczególny cel, do którego jedni dążą więcej niż drudzy, ale trzeba pojmować w tém odrębny środek, urzeczywistnienia ogólnego celu życia chrześcijańskiego, którego najpiękniejszą zasadą jest miłość, stanowiąca niejako podwaliny zakonu, Wiemy, że każdy człowiek powinien mieć trojakiego rodzaju obowiązki na myśli: względem Boga, bliźniego i siebie samego. Rozważmy te trzy powinności. Obowiązki względem Boga są bezpośrednie t. j. że każdy człowiek powi-

nien uznawać w Bogu swego Stwórcę, najwyższego Pana, że powinien wypełniać Jego przykazania, oddawać Mu cześć i czynić wszystko to, co się do Jego chwały przyczyniać może. Te obowiązki dotyczą każdego i równie potrzebne są dla wszystkich. Obowiązki względem bliźniego i siebie samego są pośrednie i nie są konieczne zarówno potrzebne do dopięcia ogólnego celu. do tych obowiązków należą miłość bliźniego i spełnianie tych wszystkich uczynków, które do jego szczęścia duszy i ciała przyczyniać się mogą.

Obowiązki te wydoskonalone w duszy człowieka, jeżeli nie mają na celu jakich materyalnych, osobistych widoków, stają się poniekąd cnotami i są nader cennymi darami duszy.

Prawdziwa wartość zakonów powinna się opierać na dobrowolnym ubóstwie, czystości i posłuszeństwie. Ubóstwo materyalne przyczynia się do bogactwa duszy. Ono niejako przypomina człowiekowi, że bogactwa, zaszczyty i wysokie urodzenie bez szlachetnych przymiotów duszy są znikome i z śmiercią człowieka się kończą. Pismo św. wychwala dobrowolne ubóstwo, bo przez nie człowiek więcej ma czasu zastanawiać się nad przyszłym swoim życiem, albo bezceństwo dobrowolne czy nie jest wzniosłą cnotą na jaką serce ludzkie zdobyć się może? Czystość panieńska jest jak owa lilia wśród pospolitych kwiatów, której białą i żywą barwą zachwyca się oko.

Biblia św. wykazuje nam, że już w starym zakonie mężowie bogobojni prowadzili życie na sposób zakonny, a mianowicie odłączali się od społeczeństwa i żyli na pustyni. Dość wspomnieć o prorokach żydowskich, o św. Janie Chrzcicielu, a szczególnie o Chrystęsie Panie, który przed wystąpieniem w zawodzie nauczycielskim, kapłańskim i sędziowskim pościł i modlił się na puszczy.

Wykazuje się z tego, że człowiekowi, który chce wyżej stanąć pod względem cnót chrześcijańskich, i pracować wyłącznie nad wszechstronnym umoralnieniem swój duszy, życie społeczne staje na przeszkodzie w udoskonaleniu się, a troski i kłopoty codzienne o zaspokojenie potrzeb zwyczajnych, rozmaite pokusy, złe towarzystwa i skłonniejsza natura do złego niż do dobrego, tamują i przytłumiają pobożne myśli.

Zakony rozpoczynają się od drugiego wieku pod zwierzchnictwem mężów pobożnych i cnotliwych, których nieskazitelny żywot przedstawia chrześcijaństwu wzory najszlachetniejszych serc

w najświetniejszym zakwitnieniu. Za prześladowania Decyusza wiele chrześcijan wyносиło się w góry i tam wiodło życie na modlitwie i pracy fizycznej. Około roku 270 wielu pustelników żyło na pustyniach. Sw. Antoni zjednał sobie bardzo wielu zwolenników i swym pięknym przykładem życia cnotliwego stał się wzorem dla swych licznych uczniów. Sw. Antoniusz i św. Makary byli pierwszymi założycielami zakonu na górze Mitra i na pustyni Scete.

Zakonnicy żyli z razu w celach odosobnionych, jedni obok drugich, jak pustelnicy. Dopiero Pachomiusz zgromadził ich w jednym pomieszkaniu (monaster) około r. 325 na wyspie Tabonne w Egipcie i przepisał im regułę.

Reguły, jakie fundatorowie monasterom przepisywali, były pospolicie bardzo łagodne; samotność, praca ręczna i ćwiczenia duchowne były ich jedynym obowiązkiem.

Około r. 420 znanym był sławny z ostrego życia pustelnik Szymon Słupnik, który wystawiwszy sobie w otwartym polu słup, wszedł na wierzchołek tegoż, ogrodził go i tak pod gołym niebem w czasie upału, zimna i deszczu ciągle przebywał.

A gdzież znajdziesz większą pobożność, pokorę i zaprzanie siebie samego, jak nie w zakonach? gdzież panuje żywszy duch religijny przy uroczystościach kościelnych, jak nie w kościołach zakonników? lub gdzież utrzymuje się silniejsza wiara w dogmata religijne, jak nie w ścisłym związku zakonników z księżmi świeckimi? Smieszne są zatem zdania dzisiejszych reformatorów wyznań religijnych i niedowarzonych filozofów, którzy chcieliby siłom chemicznym przypisać powstanie świata i których długie nabożeństwa nudzą, i twierdzą, jakoby zakony nie były potrzebne. Przebrzmia ich wykrzyki bez echa, a święta instytucja zakonów popierana przez mężów światłych, religijnych, dalej istnieć i kwitnąć będzie.

Zdobycie Carogrodu przez Turków.

Opowiadanie pana profesora.

Najprzód, moi kochani gospodarze, nim Wam opowiem o zdobyciu Carogrodu, zaczął p. profesor, muszę pierwój Wam przedstawić obraz chrześcijaństwa i jego dzieje aż do czasu zdobycia tego miasta. Pierwszym krajem, do którego się chrześcijaństwo przeniosło, była Syria, w Azji, gdzie też i najpierwsze zaczęło się

prześladowanie tegoż. Odznaczał się męczeństwem chrześcian Heród Agryppa, namiestnik cesarza rzymskiego w Palestynie i Syryi. Za Nerona, cesarza także Rzymian, męczeństwo to doszło do najwyższego stopnia, i trwało aż do roku 138, to jest do cesarza Antoniusza. Od tego czasu, chociaż jeszcze męczono wyznawców Chrystusa, ale panowali przeciwko czasem cesarze, którzy chrześcijaństwo wspierali. Tak działo się do roku 203, kiedy na tronie rzymskim zasiadł cesarz Septyniusz Sewerus. Za jego czasów prześladowanie było powszechnem. Po nim był pokój lat 40. Za Decjusza cesarza, męczeństwo rozpoczęło się znowu. Ulżyło się chrześcianom, gdy nastąpił Walerian, a w roku 260 już całe państwo rzymskie zaczęło przechylać się do religii Chrystusowej. Odtąd wszędzie religia chrześcijańska zaczęła się rozpościierać. Po najodleglejszych krajach rozchodzili się apostołowie i opowiadali o Chrystusie. W Azji, w roku 588 powstała nowa religia, nazwana od swego apostoła Mahomeda, mahometańska. Tą przyjęli Turcy i Arabi. Ci więc powstałi przeciw chrześcianom i zaczęli ich nawracać na swoją przewrotną wiarę. Tak zdobyli oni i Palestynę, a z nią Jerozolimę. Prześladowanie chrześcian w tym mieście było strasznem, więc królowie europejscy robili wyprawy aby je z rąk Turków odebrać. Z różnym szczęściem prowadzono te wojny, ale w końcu Turcy utrzymali się tutaj, i są po dziś dzień. Około roku 1400 wzrosłi oni w ogromną potęgę i postanowili zawojować państwo bizantyńskie, a wraz z nim i Carogród, czyli Konstantynopol i tak:

We wsi Korzeńcu, co to leży w przemyskiem, chociaż ludzie nie są bogaci, owszem ciężko muszą pracować na kawałek chleba, bo ziemia tu górzysta i nieurodzajna, jednak przeciw nie są oni jak to gdzieindziej ani pijacy ani też od nauki nie uciekają. Ale wiedzą ci poczciwi ludziska, że nauka i przy ubóstwie się przyda, a nawet jest wielką w nim pociechą. Dlatego jak tylko przyjdzie niedziela albo jakie święto, po skończonem nabożeństwie zamiast pójść do karczmy dla wyprawiania bezbożnych i ohydnych zabaw, schodzą się wszyscy do szkoły, pozasiadają porządnie ławki, i słuchają co im pan profesor o bożym świecie rozpowiada. A śliczne też to rzeczy umie ten pan profesor! Nieraz to się i poczciwi wieśniacy popłaczą, a o kobietach to już niema co mówić. Właśnie przejeżdżałem niedawno przez tę wieś, a że mi się koło u wozu rozsypało, zostałem u jednego chłopka, mego znajomego Bartłomieja, co to jest wójtem w gromadzie,

i z nim razem po niesporach poszedłem do szkoły, aby coś z nauk pana profesora skorzystać. Gdy się już wszyscy ze wsi poschodzili, pan profesor siadł za stołem, pochwalił Pana Boga i zaczął opowiadać o tem jak to Turcy, poganie zdobywali chrześcijańskie miasto Carogród, co to leży hen na południu w dawnem cesarstwie bizantyńskiem a teraz tureckiem. Bardzo mi się ta historia spodobała i jak ją słyszałem tak Wam tu moi mili opowiem calusienką.

Carogród albo inaczej Konstantynopol, było to bardzo bogate miasto, ba! nawet i dzisiaj jeszcze mają tu Turcy ogromne skarby, ale już nie takie, jakie mieli chrześcianie katolicy, kiedy w dawnych czasach miasto to było ich główną siedzibą, tak jakby drugim Rzymem albo Jerozolimą. Turkom, poganom, spodobały się bardzo te bogactwa, i pomyśleli nad tem, jakby to katolikom można je odebrać. Na to nie było innej rady tylko miasto zdobyć i skarby zrabować. To więc postanowili Turcy wykonać. Jakoż cesarz ich albo jak oni nazywają sultan Mahomed skrycie przygotowałszy przez jesień i zimę wszystko, co potrzeba było do zdobywania tego ogromnego miasta, stanął pod jego murami 2. kwietnia r. p. 1453 z wojskiem, które miało trzykroć sto tysięcy żołnierzy, bardzo dużo armat, a oprócz tego na morzu, które to miasto z jednej strony opływa miał dwieście okrętów z żywnością dla wojska. Zaraz jak tylko przyszedł tutaj, w koło miasta poustawiał swoich ludzi, ażeby katolikom znikąd z kraju żywność nie dochodziła, a wnet wystawiwszy wały ze ziemi aby wojsko swoje od strzałów z miasta zasłonić, kazał bić z armat dniem i nocą na wieże i mury miejskie. Nigdy jeszcze nie słyszano takich grzmotów straszliwych i piorunów, jak wtenczas był ten huk od kul Turków. Walły się wieże, waliły mury, grad nieprzejrzanych kul i kamieni ze wszystkich stron rzucali Turcy na broniących miasta chrześcian, aby ich z murów pospedzać. Przecież jeszcze wytrzymali to szczęśliwie obrońcy. Patrząc na wielką odwagę wodza swego Justyniana Wenetę, świeccy i księża wszystkich sił dobywali, aby uratować miasto. Woleli oni życie na murach stracić, aniżeli z nich zestąpić. Widząc sultan turecki to chrześcijańskie męstwo, że kilka jego napałów wytrzymali odważnie, umyślił nakoniec na wszystkie mury wokoło całym swoim wojskiem uderzyć, a ażeby żołnierzy do tem większego męstwa zachęcić, obiecał im po zdobyciu pozwolenie rabowania miasta. Nadzieja tak wiel-

kich skarbów, które w Carogrodzie przez kilka wieków zbierano, zachęciła tak wojsko, iż z wielkim krzykiem domagali się prędkiego uderzenia na miasto. Zląkł się tego wrzasku cesarz chrześcijański Konstantyn, bo wiedział co on ma znaczyć. A jeszcze gdy tego dnia 27. maja wieczorem obaczył we wojsku tureckim wielkie ognie, które były znakiem ich zabobonnego nabożeństwa na uproszenie zwycięstwa, był prawie pewnym, że wściekłemu napadowi Turków nie podoła. Udał się więc z pokorą do Boga, nakazał pobożne obchody z procesją po ulicach miasta i modły do Pana naszego, aby się nad nimi zlitował. Zakończywszy to powszechne nabożeństwo, cesarz dnia 28. maja pod wieczór zebrał wszystkich urzędników wojennych i najważniejszych panów, i miał do nich mowę ze łzami tak wyborną, iż wszyscy powiedzieli, że raczej zginą z cesarzem, niżby się mieli poddać pod jarzmo tureckie. Ztąd zaraz wszyscy rozchodzili się na mury, każdy do swojego oddziału wojska na naznaczone miejsce. Sam cesarz Konstantyn dał dobry przykład swemu wojsku. Albowiem udał on się z Izydorem biskupem i inszemi księżmi do kościoła św. Zofii, wyświadał się, a oddawszy się pod opiekę Boga i Najświętszej Panny Maryi, powrócił do swego pałacu, ubrał się w żelazną zbroję, pożegnał rodzinę i wyjechał wraz z innemi do miasta bronić murów i zachęcać żołnierzy do obrony. Około godziny 2. po północy, spostrzegł on z wysokiej wieży, że się Turcy ze swoich miejsc zaczynają ruszać. Pospieszył więc natychmiast na mury, gdzie było miejsce najsłabsze i tu postanowił bronić się do ostatniej kropli krwi. Z strasznym okrucieństwem o godzinie trzeciej po północy uderzyli Turcy na miasto. Pędzili oni przed sobą tłumy różnych ludzi zabranych do niewoli, aby nimi wyrównać rowy przed murami miasta i po ich trupach łatwiej na mury się dostać. Jakoż wielką liczbę tych nieszczęśliwych z murów chrześcijanie pozabijali, a rowy napępniały się ich krwią i trupami. Dopiero gdy słońce zaczęło wschodzić, kazał sułtan turecki bić w bębny, trąbić, dawać ognia z armat do murów aby spędzić obrońców. Natenczas rzuciło się ze wszystkich stron świeże tureckie wojsko i krzycząc okropnym głosem, darło się na mury. Im więcej jednakże wdziérali się oni, tym większy opór stawiali im chrześcijanie. Czem kto mógł, strzelbą, mieczem, kamieniami ranił i zabijał Turków. To też przez dwie godziny wśród ogromnego dymu i huku mężnie trzymali się obrońcy, i ani jeden Turek jeszcze

nie wylał na mury. Aż jeden nieszczęśliwy przypadek wszystko zepsuł. Justynian wódz ów chrześcijański, który przy cesarzu jak lew walczył, otrzymał postrzał chociaż tylko lekki w nogę. Zobaczywszy to jego wojsko, zaczęło się mięszać i ustępować od murów. Z tym większą odwagą, widząc to, zaczęli się wdziierać na mury Turcy. Césarz Konstantyn widząc to, rzucił się na nich ze swojemi żołnierzami kilka razy, a choć był odparty, nie zważał na to, tylko napad ponawiał. I kto wie, czyby nie był Turków odpart, gdyby nie cięty dwa razy w głowę, natychmiast życie skończył między godziną dziewiątą a dziesiątą z rana 28 maja 1453 r. Teraz dopiero straszne się w mieście zaczęły rzeczy. Widząc chrześcijanie że cesarz ich zginął, zaczęli całkiem z murów uciekać, rzucając broń a w tym zamęcie jedni drugich nie widząc, taki był straszny dym, zabijali się i spychali. Turcy stali się tym sposobem panami miasta. Straszny rozpoczął się rozbój i rabunek, który trwał przez całe trzy dni i nocy bez ustanku, za pozwoleniem ich sułtana. Cokolwiek tylko okrucieństwo, swawola, gwałt, niewstyd i łakomstwo radziło, to czynili ci poganie, nie przepuszczając ani świętym miejscom, ani duchownym osobom, mordowali bez względu czy to dziecko czy kobiety. Było też tych nieszczęśliwych zamordowanych czterdzieści tysięcy, a oprócz tego jeszcze zdanych do jakichkolwiek robót, zabrali w niewolę sześćdziesiąt tysięcy. Wielka część chrześcijan schroniła się przed tym morderstwem do kościoła św. Zofii. Gdy się o tem Turcy dowiedzieli, napadli zaraz na ten dom boży, wylamali drzwi i zaczęli straszny mord między bezbronnemi szerzyć, jakoby za karę, że się przed nimi ukryć usiłowali, a resztę powiązali i pędzili do obozu za miasto, bijąc ich i przeklinając straszniemi słowy. Był tu w tem mieście Carogrodzie jeden heretyk zwany Notaras bardzo bogaty człowiek, który podczas tego rabunku ze swemi skarbami ukrył się szczęśliwie. Po skończonym rabunku chcąc u sułtana tureckiego łaskę pozyskać dla siebie i dla swoich dwóch synów, przyniósł mu swoje skarby w złocie i nieoszacowanych klejnotach, prosząc o łaskę. Sułtan widząc takie ogromne skarby i myśląc że ten heretyk ma ich jeszcze więcej, spytał się go, gdzie resztę majątku schował. A gdy ten odpowiedział, że już więcej nic niema, rozgniewany sułtan myśląc że on kłamie, kazał najpierw jego synom, a potem jemu samemu głowy poucinać. Tak to zawsze bywa zdrajcom i podchlebnikom. Od tego to czasu, to jest, od zdo-

bycia Konstantynopola czyli Carogrodu przechodzi owe ogromne państwo bizantyńskie, które przez czternaście wieków istniało, w ręce Turków, i jest do dnia dzisiejszego ich głównym miastem czyli stolicą. Dziwne są wyroki Boże! Takie ogromne państwo, przed którego potęgą drżały wszystkie prawie narody, dostało się w ręce pogan. Chciał widać Pan Bóg ludziom pokazać, że niema na świecie nic stałego, że i największa potęga gdy On zechce, uleść musi. Pamiętajcież więc o tem, moi mili, i nigdy w największem szczęściu nie bądźcie pewni siebie, że ono Was nie opuści, bo widzicie że ono jest znikome. Co dziś Pan Bóg dał, jutro może odebrać.

Kazimierz z Przybyszówki.

Jak długo żyjesz?

Pewien książę zwiedzając swe dobra, przybył do jednej wsi, gdzie ujrzał starca przed domem siedzącego i skrzeple członki na słońcu ogrzewającego. Głowa jego siwizną pokryta, a czoło zmarszczkami porane, wiek podeszły znamionowały. Twarz miła wypogodzona każdego ujmowała i do siebie pociągała. Książę zbliżywszy się doń zapytał: starcze powiedz mi jak długo żyjesz? Z uśmiechem odpowiedział starzec: trzydzieści lat. Jak to? odrzekł z uniesieniem książę, to ty nie wahaś się starość swoją znieważać kłamstwem i oraz drwić ze mnie? Bynajmniej rzekł starzec, moja mowa nie jest kłamstwem, i ja z nikogo nie drwić, powiedziałem prawdę. Trzydzieści lat żyłem dla świata, ale nie dla Boga i dla zbawienia duszy; dla wieczności nie nie uczyniłem.

Nieszczęście, które raczej mogę nazwać mojem szczęściem, oczy mi otworzyło, iż poznałem, że właściwie do onego czasu nie żyłem; odtąd poczętem służyć Bogu i żyć dla zbawienia duszy i dla wieczności. Już czterdziesty rok upływa jak się to stało. Teraz w każdym dniu poznaje dokładniej, żem od onego czasu dopiero żyć począł, wszystko bowiem, co nie pomaga do szczęśliwej wieczności, niezem nie jest

Tak mówił starzec, a książę oczy zwróciwszy ku ziemi, stał przez chwilę zamyślony, potem wzięwszy za rękę starca, rzekł wzruszony: dziękuję ci za tę naukę i oddalił się w milczeniu, rozmyślając nad pytaniem: Jak długo żyjesz?

Jak długo żyjesz? tak pyta często, sam siebie który to czytasz Żyć na świecie, jeść, spać, pracować, zysku szukać, bogactwa gromadzić, bawić się, za przyjemnościami uganiać i t. d., to podług nauki starca nie może nazywać się życiem. Dusza nieśmiertelna z tego wszystkiego nie odnosi pożytku i tak jest jakby nie żyła. Dusza może zostawać w stanie śmierci, chociaż skazitelne ciało, proch i popiół, które prędkiej lub później stanie się pastwą robactwa, żyje w rozkoszach. Kiedyż powiedzieć możesz o sobie że żyjesz? I co trzeba czynić, aby żyć prawdziwie?

Ażeby ciało mogło żyć, trzeba najprzód strzedz się trucizny, ponieważ ta niszczy życie ciała, powtóre trzeba się o to starać, aby ciało miało pożywienie.

Ażebyś więc w samej istocie żył, t. j., ażeby twoja nieśmiertelna dusza żyła, powinieneś najpierw grzechu się chronić, grzech jest bowiem trucizną duszy, powtóre trzeba się starać, aby dusza miała swój pokarm i posiłek. Pokarmem zaś duchownym jest: Modlitwa i godne przyjmowanie Sw. Sakramentów, słuchanie słowa Bożego, czytanie ksiązek duchownych i zachowanie przykazań Boskich i kościelnych.

Jeśli chcesz długo żyć na świecie, żyj pobożnie, a ile dni, tygodni i lat w pobożności i w łasce Bożej służąc wiernie Bogu przeżyjesz, tyle dni, tygodni i lat będziesz mógł liczyć życia twego. Gdy więc dziecię w szóstym roku życia umiera i do nieba wchodzi, czyli długo żyło? Nie inaczej. A gdy czysta dziewica w dwudziestym roku umiera i przychodzi do oglądania Boga w niebie, czyli długo żyła? Bez wątpienia. A gdy osmdziesięcioletni starzec umarł, który tylko żył dla świata, który niezegosobie nie wzbraiał i miliony za krzywdą ludzką nagromadził, nareszcie, umarł w niepokucie i został w piekle pogrzebany, czyli można o nim powiedzieć że długo żył? Nigdy, on wcale nie żył, jego ciało żyło, lecz dusza zostawała jakby w letargu uspiona, ze snu letorgowego została do wiecznej śmierci przeniesioną. Że życie twoje terazniejsze ważną jest rzeczą względem żywota wiecznego, możesz poznać z następującego przykładu: Pewien człowiek, który przez całe życie swe u zamożnego Pana służył wiernie, śmiertelną chorobą złożony był. Pan, który go wielce polubił, nawiedził chorego, i znalazł go prawie w ostatnich chwilach życia. Wzruszony tym widokiem rzekł Pan do niego: Obym jeszcze dla ciebie co uczynić mógł, żądaj odemnie z ufnością czegokolwiek chcesz i nie obęwaj się odmownej odpowiedzi. Mój Panie rzekł chory, w mojem położeniu niewiem o coby prosić, tylko o jedno, aby Pan do mego życia pół godziny przyczynił. Niestety odpowiedział Pan, to nie jest w mojej mocy, żądaj czego innego. Oto rzekł konający, pięćdziesiąt lat służyłem Ci, a ty ani pół godziny do mego życia przyczynić mi nie możesz. Obym podobnie służył był Bogu mojemu, tenby mi teraz nie tylko pół godziny, ale całą wieczność szczęśliwą darował. Nie długo potem ducha oddał. — Patrz, ty się wysilas i wyniszczasz w służbie świata, a gdy wybiję godzina twoja, cóż świat dla ciebie czynić będzie. — Tak, zastanów się i zapytaj sam siebie znowu: Jak długo żyjesz? Potem pytaj się dalej: Jak długo masz jeszcze żyć na świecie?

Odpowiedź: Tak długo aż póki nie przyjdę do wiecznej szczęśliwości. Teraz pomyśl nad tem: Jak daleko od wiecznej szczęśliwości oddalony jesteś, i jak długo dozwolono ci zostawać na ziemi? Na to możesz znaleźć odpowiedź na grobowcu:

„Dzisiaj mnie, jutro tobie.“

Prośba.

Wielki Boże przed Twym tronem
Lud nędzny z pokorą staje;
I z czołem w ziemię schylonem
Hołd ci wiernych serc oddaje.

Już nasze i przodków winy,
Obmyte płaczem rzewliwym,
Myśmy Piasta Twego syny,
Bądź nam ojcem litościwym.

Racz wspomnieć na Mieczysława,
On błędnie skruszył bałwany,
I schylonemi kolany,
Święte Twoje przyjął prawa.
Wnukowie jego o Panie!
Obszernym krajem władali,
Gdzież ich dzielne panowanie
Od brzegów Dniepru do Sali?

Tobie pierwszy z Jagiellony,
W skruszonego serca darze,
Bratnie Litwy miliony
Przed święte przywiódł ołtarze.
Odtąd złączone dwa ludy,
Dzieliły losów koleje:
Zwycięstwa, klęski i trudy,
W Tobie swe mając nadzieje.

Już złożoną w ciemnym grobie,
Powróciłeś iskrę życia,
Daj dzisiaj w całej ozdobie,
Ujrzeć blask dawnego bycia!
Błogosław Boże królowi,
Panom w radzie, wojsku w boju,
Dozwól Twojemu ludowi
W nieprzerwanym żyć pokoju!
Mnóż nasze żniwa i trzody,
Spuszczaj rosy pożądane,
Chowaj od wszelkiej przygody,
Dzieci nasze ukochane!

Z ostatniej chwili zbliżeniem
Daj wiernym w Twoim zakonie
Z czystym sercem i sumieniem
Usnąć słodko na Twem łonie.

Woj...

Harfiarz. *)

Kto nie jadł chleba oblanego łzami,
Kto nie wysiedział długimi nocami
W łzach i cierpieniach swoje twarde łoże,
O ten Was nie zna Wy potęgi boże!

Wy nas umyślnie w życie wprowadzacie,
A potem dłużnym biednego czynicie,
Nakoniec pastwie nędzy zostawiacie,
Bo wszystko przecież mści się na tym świecie!

Nie mnie się wzbijać w krainie marzenia!
Ja mam pozostać w krainie cierpienia!...
Gdyż do niej mię los szalony przeznaczył,
Losu zaś jeszcze nikt nie przeznaczył!

Henryk Drzewopolski
z nad Wisły.

Czém są zwykle topielce!

Niejeden zastanawiając się nad fém czém
są topielce nie umie sobie je należycie wytłu-
maczyć i tylko wierzy w to co mu o nich jego
nianka opowiadała.

Mając takie pojęcie o topielcach w szcze-
góle a wogóle o strachach opowiada o nich in-
nym, którzy znów drugim o tem opowiadają
i w jeszcze dziwniejsze oblekają barwy!

Co są topielce nie potrafię określić, gdyż
o rzeczy nie istniejącej mowy być nie może,
lecz sami zobaczyć możemy co bywa zwykle
mylnie za topielce uważane, jeśli posłuchamy
o niedawno zaszłym zdarzeniu.

Będzie temu nie więcej jak cztery tygodnie,
kiedy się nagle zrobił zgiełk po prawym brzegu
Wisły — naprzeciw Wawelu — gdzie obok miej-
sca tego ukazało się coś, co szczególniejszą
uwagę na siebie zwróciło.

Dzieci widziały tam „cosi“ — żydzi „epes
niszt gits“ a baby „topielca.“ Wszystko co żyło
a mówić umiało rezonowało na to straszdyło,
które się od czasu do czasu ukazywało nad po-
wierzchnią wody. Dzieci trzymając się fartuchów
swych matek — płakały... matki przestraszone
chciały już opuścić miejsce straszego widowi-
ska nie chcąc siebie i dzieci większego nabawić
strachu, lecz dzieci ich — zwykle jak dzieci —
nie popuściły im fartucha a Maćkowa, Walenta,
Wawrzyńcowa mimo woli były zmuszone po-
zostać zastanawiając się nad przyczyną ukaza-
nia się tego „potworu,“ który — jak wysokie grono
bab orzekło — kogoś wabiło do siebie.

Walenta przysięgała się na wszystko święte,
iż pamięta jak jój nieboszczyk dziadek podo-
bnego topielca pokazał, lecz tamten był wię-
kszy... i inne baby opowiadały niestworzone
rzeczy!

Po Wiśle pływające chłopaki — ulegając
po części radom a po części obiecanym kuł-
kom swych matek, ciotek i babek przeszły
lotem błyskawicy przestrzeń wody oddzielającej
ich od brzegu, a gdy wylądowali szczęśliwie
zrobili minę jakiejby się nawet sam Kolumb
nie był powstydził.

Między tymi, którzyby sobie dali serdeczny
paluszek uciąć, że to był „topielec“ prze-
cież znaleźli się mądrzejsi! Jeden, który się
zwał „Herszko Lomehgaju“ rzekł poważnie:
do obok niego stojącego parobczaka: „Słuchajno
ty Wojtek ja Ciebie dam sznapsa a wyjedź na
wodę — jak złapiesz ten „zwiérz“ to ciebie dam
drugiego!.. rozumiesz? no chyżo! póki mam
ochotę!“

Wojtek trząsał ramionami i powiedział
tylko „Mądrzyście Hersku! za kielisek wódki...
z topielcem źle igrać! Czy dacie dwa złote?“

*) Pierwsze dwie zwrotki według Goethego: „Der Harfuer“
aus Wolh. Meister.

— „Kota we worku się nie kupuje! Nu ja ciebie dam 25 centy — a za ten kieliszek, który się napij na „kuraś“ ciebie nie odrące.“

Zanim jednak pan Herszko Lomechgaju ukończył z Wojtkiem swoje układy, już jakiś rybak wyprzedził zamiar pana Herszka — nie wierząc w „topielce.“ Rybak ten przeźegnałszy się wyjechał z dwoma ludźmi na wodę trzymając w rękę dubeltówkę.

Zrazu trudno mu było wycelować do tego topielca gdyż nurzył się i co chwila na innym wypływał miejscu. Jednak strzelił — trafił... już tryumfalny okrzyk wydarł się z jego piersi, któremu odpowiedziały echa po brzegach Wisły stojących widzów, lecz topielca — zdawało się — nie można było ugodzić! gdyż dostawszy kulką zanurzył się... wypłynął i dalej swobodnie bawił się „w skrycie.“ Jednak nie nie ujdzie swemu przeznaczeniu, co ma wisieć nie utonie! Rybak ścigał swą zdobycz a gdy topielec wystawił coś na kształt łba ugodził weń rybak tak silnie, że — jak to mówią — oczy mu na wierzach wylazły.“ Ucieszony rybak nie mógł powstrzymać okrzyku radości, nie dowierzał swym oczom... spojrzął na innych chcąc ujrzeć czy i inni widzą, lecz gdy zobaczył, że inni zamiast na „topielca“ gapią się na drugich chcąc szukać u nich potwierdzenia tego cudu świata, i zdawało mu się, że wszyscy są obojętnymi na jego arcydzieło, uchwycił „topielca“ za głowę wylądował, aby go wszystkim pokazać i orzekł, co kilku z widzów potwierdziło — że to nie był topielec, lecz „nur“! (ptak należący do płwaków).

Lecz jeszcze nie na tém koniec!...

Rybak zapomniał o tém, że spuścił grun-tówkę do wody i odbijając od brzegu chcąc się udać do żony i dzieci, aby się z nimi z powodu tego szczęśliwego polowania nacieszyć i u nich współczucie znaleźć — został w swój pracy powstrzymanym, gdyż wołano za nim „Panie Jacku! coś się za wami na sznurku wlecze!“

Rybak staje, zapuszcza kotwicę i wołając „Święty Jacku.“ Wyciąga na pół łokcia za sznurkiem wlokącego się szczupaka!

Teraz nie zdołałbym — mimo najszczerzych chęci — skreślić przez rybę spotęgowaną radość!

— Widzimy więc teraz co to właściwie niektórzy za topielca uważają, który nietylko, że tam nic złego nie robi lecz także służąc za smaczny pokarm jak ów nur, o którym mowa była, dopomaga do łowienia rybki!

Henryk Drzewopolski.

Z nad Wisły.

Co słyhać w świecie?

— **Austria i Węgry.** Namiestnikiem cesarskim w Morawie, w miejsce bar. Webera mianowany został br. Possinger-Choborski, były naczelnik sekeyjny w ministerstwie rolnictwa, a dawniej kierownik namiestnictwa we Lwowie.

— Nowa moneta niemiecka, zdaje się, że od roku 1875 już będzie wprowadzona, a nie od roku 1876, jak w ostatnich dniach się domyślano, bo *Dresd Journal* ogłasza rozporządzenie zapowiadające, że z dniem 1 stycznia 1875 r. wchodzi w życie w królestwie saskiem system rachuby na marki.

— Rok 1872 był smutną dla nas stułetnią rocznicą od kiedy utraciliśmy naszą niezawisłość polityczną. Otóż na pamiątkę upadku postanowiło grono ludzi najszlachetniejszych zbierać pieniądze na szkoły ludowe. Dlatego, bo upadek nasz nastąpił z powodu ciemnoty ludu, więc podźwignąć się z biedy rozszerzeniem światła możemy. Teraz komitet ogłasza sprawozdanie z zebranych składek. Z składek po całym kraju zbieranych jest razem 73 tysięcy złr. Fundusz ten oddany został Wydziałowi krajowemu, jako wieczna fundacja, a procenta obracać się będą na udzielanie zasiłków do budowania szkół tym gminom, które budynków szkolnych nie mają. Zasiłków tych udzielać będzie Wydział krajowy na propozycję rady szkolnej. Korzystajcież z tego gminy pilnujcie szkoły, bo nauka lepszą jest, niż pieniądź gotowy.

— **Prusy i Niemcy.** W Moguncji odbył się w zeszłym miesiącu jakieśy o tem w zeszłym numerze wspomnieli, zjazd katolików niemieckich, na którym wystawiali między innymi „*Pravda*“ i „*Revue*“ uchwalono następujące rezolucje; 1) Prześladowanie Kościoła w Europie i w Ameryce potwierdza słowa Ojca św., że cywilizacja, o ile nie jest opartą na chrześcijańskiej podstawie, o tyle jest z Kościołem niezgodną; 2) ustawiczne prześladowanie Kościoła musi wstrząsnąć społecznością, sprowadzić wojnę i zamieszać stosunki międzynarodowe; 3) do utrwalenia stałego pokoju potrzebną jest polityczna niezależność Ojca św. i przywrócenie odebranych mu praw; 4) konstytucje niemieckiego cesarstwa, nie szanująca niczyjjej wolności, nie wyjdzie Niemcom na dobre; 5) wpływ stronnictwa narodowo-liberalnego zgotuje Niemcom zgubę; 6) ciężary wojskowe, ciągle się zwiększające, są główną przyczyną niedostatku; 7) usunięcie szkoły z pod wpływu chrześcijaństwa musi być źródłem ogólnego zepsucia.

— **Berlin.** Dziś na porządku dziennym prasy niemieckiej pytanie: co uradzili biskupi w Fuldzie? Jedni twierdzą, że biskupi wysłali zbiorowe pismo do Berlina, donosząc o zapadłych uchwałach. Jakże zaś te uchwały, o tem różne są zdania. Germania, pismo niemieckich katolików, przeczy, jakoby biskupi chociaż o włós odstąpili od przepisów kościelnych, a Koeln. *Ztg* powiada w korespondencji z Euldy, że biskupi postawili rządowi pewne propozycje.

W chwili, kiedy się ta sprzeczka toczy, występuje organ ministerjalny *Provinz. Corresp.*, twierdząc, że propozycje z strony biskupów wtenczas tylko mogą mieć rozsądne znaczenie, gdyby się trzymały podstawy przepisów konstytucyj i opierających się na niej praw,

które ustanowione zostały z przyzwoleniem reprezentacji cesarstwa i pruskiej monarchii. Na tych jedynie podstawach mogą się dalsze stosunki pomiędzy państwem a kościołem rozwinąć i doprowadzić do ponownego zgodnego porozumienia. Z tego widać, że, jeśli biskupi nie podali warunków ustępujących, to z drugiej strony rząd o tem także nie myśli.

— Konferencja biskupów w Fuldzie ukończyła się już. O wynikach narad dowiemy się dopiero z listu pasterskiego, którego ułożenie powierzono biskupowi pederborneńskiemu. —

— W archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej jest obecnie 28 probostw nieobsadzonych. Majątek 5 probostw już dawniej został przez rząd zabrany, majątek reszty 23 probostw weźmie rząd niebawem pod zarząd.

— Na górnym Szląsku pod Prusakiem pracują bardzo gorliwie Polacy nad utrzymaniem się przed straszonym napływem pruskiej niemiecizny. Już mówilem raz o redaktorze pisma „Katolika“ Miarce. Prusacy zamknęli go do więzienia, a jego miejsce zajął ks. Radziejewski i wydaje ciągle to pożyteczne pismo. I patrzcie, pomimo niesłychanego ucisku, jakiego tam lud doznaje, przecie liczy to pismo 5 tysięcy prenumeratorów.

— **Ziemie polskie.** Car Aleksander z powrotem z Niemiec zjeżdża tymi dniami albo już zjechał do Warszawy, gdzie zabawi dni kilka. Wyjazd do Petersburga nastąpi 4 lipca.

Korespondencje z Warszawy przedstawiają rządy nowego namiestnika jen. Kotzebuego jako bardzo ludzkie i sprawiedliwe.

— **Rosja.** Międzynarodowy kongres europejski w Brukseli, będzie może odroczony, a może feż i wcale czynną podjęcie do skutku. Rządy francuski i austriacki czątko także niechętna była kongresowi.

— Rząd moskiewski wszedł nareszcie na drogę poznania: wydał rozporządzenie, że na Wołyniu, Podolu i Ukrainie mogą nabywać dobra nie tylko Moskale sami, ale i inni, t. j. Polacy, o czem jednak muszą zawiadomić gubernatora w formie prośby. — Równocześnie zarządzoną została w tych prowincjach ogólna rewizya kancelaryi gminnych, z powodu znanego łotrstwa mirowych pośredników i narzuconych pisarzów co do zawiadowania majątków gminnych.

— **Turcja.** Rząd turecki dawniej zupełnie bezpartyjny w sprawach religijnych chrześcian, dziś oświadczył się za szyzmatykami: odjął kościół Zbawiciela Ormianom unitom i oddał go w posiadanie tak zwanym Kupelianom, nieuznających władzę Stolicy apostolskiej.

— Biskup bułgarski ks. Nil, wyprzysiągł się publicznie szyzmy i uczynił akt poddania się władzy Stolicy apostolskiej. Za jego przykładem dwie inne dyecezye bułgarskie oświadczyli gotowość przyjęcia wyznania katolickiego.

Rozmaitości.

— Henryk hr. Łączyński, właściciel klucza stojanowskiego w Galicyi, odebrał żydom dzierżawę 150 karczem w swoich dobrach się znajdujących i oddał takowe w ręce chrześcian.

— W Samborze sądy przysięgłych weszły w życie dopiero 17 czerwca. Pierwsza rozprawa toczyła się

o zbrodnię podpalenia. Oskarżonego uznano winnym i skazano na ośm lat ciężkiego więzienia.

— Dnia 30 z. m. odbył się w Krakowie wybór nowego prezydenta miasta (burmistrza) w miejsce Dra Dietla, który jak wiadomo, dobrowolnie urząd swój złożył. Przy pierwszym i drugim głosowaniu nie otrzymał żaden z kandydatów bezwzględnej większości głosów i dopiero przy trzecim głosowaniu wybrany został 29 głosami Dr. Zyblikiewicz, adwokat tutejszy, poseł na sejm i do Sady państwa; Dr. Weigel otrzymał 25 głosów.

— Walne zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa pedagogicznego, ósme już z rzędu, odbędzie się w tym roku d. 17 b. m. w Przemyślu. Program obrad obejmuje wiele spraw ważnych i praktycznych i w ogóle bardzo jest urozmaicony.

— Jenerał Garibaldi, według doniesienia dzienników angielskich, tak obecnie jest chory, że pióra w rękę utrzymać nie może, ani w ogóle ramieniem ruszyć. Nawet potraw nie może sam do ust włożyć, jest bowiem całkiem sparaliżowany. Obecnie też, oprócz najlepszych przyjaciół, nikogo nie przyjmuje.

— Minister wyznań i oświaty zezwolił, aby Seminarjum nauczycielskie w Nowym Sączu z początkiem roku szkolnego 187 $\frac{1}{2}$ przeniesiono do Tarnowa.

— Surowe i wyprawne skóry są bardzo poszukiwane przez Alzacyków i Francuzów. Zdaje się, że ten handel ożywił się w Berlinie. Za surowy towar płacono 34 do 35 talarów za centnar średniej jakości.

— W Tyśmienicy zawiązuje się straż ogniowa ochotnicza. Szczęść Boże pożytecznemu przedsięwzięciu.

— Kometa (znak na niebie) który obecnie ukazał się w obszarach wszechświata dla nas widzialnych. Mały kometa znacznie urosł, t. j. o wiele do ziemi się zbliżył, wskutek czego staje się lepiej spostrzegalnym. Zbliżanie to trwać będzie do 20 b. m. Każdy wtedy będzie mógł go widzieć gołym okiem.

Zapiski gospodarskie.

Ślód jest posilnym i zdrowym pożywieniem dla kur, głównie z tego powodu, że wiele w sobie zawiera białkowiny. Wpływ jego na ustrój kur jest widoczny, gdyż zauważano, że kury ślodem karmione, o trzecią część więcej jaj znoszą, niż zwykle.

„Gazeta handlowa“ podaje następującą wzmiankę co do zarazy gnicia kartofli. Skoro się tylko choroba objawi, należy przycisnąć lęty do ziemi ku bruzdzie, a potem je przykryć narzutem ziemi za pomocą łopaty. Ten co tę wiadomość podał, zaręcza, że kartofle, z którymi tak postąpiono, pozostały wolnymi od choroby, kiedy inne były nią zarazone.

W Rosyi wyszła ustawa zniżająca znacznie opłaty od telegramów prywatnych.

Miasto Berdyczów na Wołyniu, zamieszkałe przeważnie przez żydów, z powodu przeprowadzenia kolei żelaznej upadające, coraz więcej pod względem handlu, uległo klęsce pożaru; spaliło się przeszło 1000 domów.

Na targu lwowskim płać przeciętnie: pszenicę wagi 170 ft. 12 $\frac{1}{4}$ zł. żyta 160 ft. 8 zł., jęczmienia 140 ft. 6 $\frac{1}{4}$ zł., hreczki 120 ft. 5 zł., owsa 100 ft. 4 $\frac{2}{4}$ zł.

Wydawca Bronisława Gabryelska.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krawecki.